

Gobliny z Hopkinsville

2 marca 2011

55 lat temu miała miejsce historia, którą bardzo często wspomina się w ufologicznych książkach. Dla wielu pozostaje wciąż niewyjaśniona, innych urzeka jej klasyczny i nieco makabryczny charakter. Opowieść o „goblinach” oblegających przez kilka godzin dom z zabarykadowanymi od wewnątrz ludźmi przeszła do ufo-folkloru, nie mniej jednak warto zadać sobie pytanie, co wiemy o niej ponad pół wieku później.

21 sierpnia 1955 roku, około godziny siódmej wieczorem, Billy Ray Taylor, wyszedł na zewnątrz by zaczerpnąć wody ze studni. Wrócił z pełnym wiadrem i opowieścią o dziwnym obiekcie w formie latającego spodka, który zbierał się do lądowania. Nikt mu jednak nie uwierzył. Być może szkoda, że nie tym razem.

Tak oto rozpoczyna się jedna z najbardziej kontrowersyjnych i popularnych historii w dziejach ufologii, znana jako incydent Kelly – Hopkinsville. Przypadek ten zapisał się także w ufo-folklorze, gdyż był dość nietypowy, nawet jak na ufologiczne standardy i przypomina scenariusz niskobudżetowego filmu. Być może wpłynął także jakoś na kształtowanie się dzisiejszego wizerunku istot pozaziemskich w popkulturze. Do dziś łatwo natrafić na niego w książkach i opracowaniach ufologicznych, choć opinie o nim bywają bardzo rozbieżne. Dla uczestników było to jednak doświadczenie tak wstrząsające, że zdecydowali się bronić przed oblegającymi dom „stworzeniami” przy pomocy broni palnej, a gdy nie przynosiło to skutków, na miejsce postanowiono wezwać stróżów prawa. Niektórych przekonało to, aby w opowieść o ataku na dom uwierzyć. Zaciekała ona nawet przedstawicieli armii, ale ci jej nie wyjaśnili. Powstało nawet przypuszczenie, że termin „małe zielone ludziki” wzięło swój początek właśnie w Kelly – Hopkinsville.

Dziś pozostaje kilka niedokończonych spraw związanych z owym klasycznym przypadkiem, który przecież tak wielokrotnie

wspominano i opisywano, również poza literaturą ufologiczną. W 50-tą rocznicę tych wydarzeń żyjący członkowie rodziny, która brała udział w wydarzeniu zapewniali, że było to przeżycie na tyle realne, że wielokrotnie stanowiły temat rozmów i rodzinnych opowieści. Trudno by mówili coś innego, lecz sami (jako najmłodsi) nie widzieli wtedy obcych, gdyż tej nocy matka schowała ich pod łóżko.

Tamtego dnia w domu na farmie Suttonów, leżącej między wsią Kelly a miasteczkiem Hopkinsville w stanie Kentucky, obecni byli: głowa rodziny, wdowa Glennie Lankford (lat 50), jej dzieci, Lonnie (12), Charlton (10) i Mary (7), dwaj synowie z poprzedniego małżeństwa, Elmer „Lucky” Sutton (25) i John Charley „J.C” Sutton (21), ich żony, Vera (29) i Alene (27), brat tej drugiej, O.P. Baker a także pochodząca z Pennsylvanii para, Billy Ray i June Taylor (21 i 18 lat). Przejazdem na farmie znaleźli się wówczas Taylorowie oraz Lucky z żoną.

Jak wcześniej powiedziano, Taylor wrócił do domu z dziwną opowieścią o latającym spodku. Nikt mu nie uwierzył, ale jak się okazało, uchodził on powszechnie za „lokalnego pierdołę”. Godzinę później ujadanie psa sprawiło, że wraz z „Luckym” Suttonem wyszedł on na zewnątrz. Obaj szybko wrócili widząc zbliżającą się do nich postać, którą pisarz Jerome Clark określił jako: „lśniąca istotę metrowego wzrostu o przerośniętej głowie, wielkich szpiczastych uszach, płonących oczach i rękach zakończonych szponami. Postać ta była albo wykonana z metalu, albo ubrana w srebrzysty strój. Miała też uniesione w górę ręce.” Inne szczegóły wyglądu istoty wskazywały, że miała ona nie stąpać po ziemi, a unosić się nad nią, a powodować to miał charakterystyczny ruch bioder. Opis ten warto zapamiętać z kilku przyczyn. To właśnie on zbliża nas najbardziej do kto wie czy nie najbliższej prawdy hipotezie o istotach z farmy Suttonów wysuniętej przez francuskiego ufologa pół wieku później. Często w opisie wymienia się także wybałuszone oczy, które znajdowały się po bokach głowy, nietoperzowe uszy i nogi – krótkie i

nieproporcjonalne, znajdujące się jakby w stanie zaniku.

A ponieważ niektórzy Amerykanie mają niekiedy zwyczaj prędzej strzelać niż myśleć (a w tym przypadku przyjrzeć się), dwaj panowie postanowili upolować intruza, który mimo wszystko ręce trzymał w geście kapitulacji. Historia o goblinach mówi nam, że Sutton i Taylor trafili zbliżającą się do domu istotę, ale ta okazała się niezwykle (jeśli nie nieziemsko) odporna. Towarzyszący trafieniu dźwięk dawał wrażenie, że kule się jej nie imają (podobnie kuloodporna była słynna i nie mniej upiorna portorykańska Chupacabras dokonująca przerażających podchodów pod farmy portorykańskich rolników pod koniec XIX wieku).

Lekko zszokowani tym, co zaszło panowie wrócili do domu. Tam J.C. Sutton poinformował brata, że coś bardzo podobnego zagląda do środka przez okna. Spróbowano zapolować po raz kolejny, ale nie dało to nic ponad dziurę w szybie. Myśliwi pewni jednak, że „zwierzyna” została trafiona, wyszli by jej poszukać. Kiedy byli na ganku, niespodziewanie głowy jednego z nich dotknęła ta sama lub bardzo podobna istota, która siedziała na dachu i którą również bezskutecznie próbowali zastrzelić. Rzekomo „dostała” i spokojnie sfrunęła lub opadła na ziemię. Inna podobna miała przyglądać się całej scenie siedząc na drzewie.

Oblężenie trwało następnych kilka godzin (mowa najczęściej o 3). Groteskowe istoty zaglądały w okna, aby prowokować oblężonych w nim ludzi do strzałów, drapały w dach i powoli wpędzały świadków w stan krańcowego przerażenia i wyczerpania nerwowego. Uwięzieni w środku ludzie nie potrafili jednak określić, jak wiele istot widzieli. Były przynajmniej dwie, bo przy wspomnianej okazji widziano dwa stworzenia na raz. Oszacowano jednak, że mogło być ich kilkanaście, od 10 do 15, choć to liczba raczej „legendarna”, podobnie zresztą jak kolejna nieprawdziwa informacja mówiąca, że gobliny były zielone.

Po chwilowym „zawieszeniu ognia”, wszyscy obecni z domu Suttonów postanowili wynieść się w bezpieczne miejsce, kierując się do oddalonego o kilkanaście kilometrów Hopkinsville, gdzie zdali relację policjantom. Wizja na miejscu zdarzenia nie wykazała nic, poza szybą roztraskaną przez kulę. Nie odnaleziono też śladów lądowania domniemanego „spodka”. Policja, która przybyła na miejsce ok. 23:00 nie znalazła niczego, co mogłoby świadczyć o interwencji pozaziemskiej. Pojawiły się potem głosy, że po odjeździe policjantów istoty wróciły a Taylor rozbił jeszcze jedną szybę.

Kolejny ślad odnosił się do obserwacji „świateł” w okolicach. Stwierdzono, że odpowiedzialne były za nie meteory i coś takiego z nich widzieć mógł idący po wodę Taylor. Podobny obiekt miał widzieć nawet jeden z policjantów. Jakichkolwiek śladów było jednak brak.

W historii o oblężeniu domu Suttonów istnieje kilka ciekawych szczegółów, które omijają często ci chcący widzieć w nim klasyczny przykład opowieści o latającym spodku i kosmitach, którzy nie dość, że są odporni na ostrą amunicję, to na dodatek nie zachowują się tak, jak przystało na przybyszów z obcej planety. Sarkazm jest w tym przypadku jak najbardziej wskazany, bowiem w opowieściach o UFO eksponuje się czasem przebieg anomalii, jednak bez zwracania uwagi na szereg czynników, które określają i dopełniają dany przypadek, odzierając go niekiedy z atmosfery tajemniczości.

Głównym problemem w przypadku Kelly-Hopkinsville pozostaje wiarygodność Lucky’ego Suttona i Billy’ego Taylora, od których wszystko się zaczęło i którzy być może ukierunkowali (nawet nieświadomie) dalszy przebieg wydarzenia. Lonnie Landford przyznał w wywiadzie z 2005 roku, że jego brat Lucky cieszył się w okolicy niezbyt dobrą opinią pijaka i autora niesamowitych historii. Tamtej nocy jednak, zgodnie z zasadą wprowadzoną przez panią domu, nie było żadnego alkoholu (rzekomo, gdyż jeden z policjantów, który znalazł się na

miejscu jakiś czas po zgłoszeniu stwierdził, że potwory mogły nie pochodzić wcale z UFO, a z butelki bimbrowa a w swoim osądzie nie był sam).

– Był to jeden z największych łgarzy w Hopkinsville, ale na ten temat nie kłamał on nigdy – mówił o zmarłym w 1995 roku przyrodnim bracie Landford, który nie widział jednak słynnych goblinów, bo wczłogał się tamtej nocy pod łóżko.

Niektórym wyjaśnienie to wystarczyło jako gwóźdź do trumny dla goblinów, innym nie. Równie dobrze zlustrowano sylwetkę drugiego świadka, a więc obserwatora rzekomego lądowania latającego talerza, Billy'ego Taylora. Isabelle Davies, która zajmowała się tym przypadkiem w 1956 roku zauważyła, że Taylor odróżniał się znacznie od innych świadków. Według niej, „był jedynym z grupy, który natychmiastowo wzbudzał wątpliwości u wszystkich, z którymi rozmawiał. Nawet inni świadkowie incydentu nie mieli o nim najlepszego zdania, zatem gdy doniósł o obserwacji „statku kosmicznego”, nie zwrócono na to uwagi. Następnie w czasie rejestrowania przypadku, starał się być w centrum uwagi. Jako jedyny rozwinął i wzbogacił swój opis obserwowanych stworzeń (choć nie samego statku) i ostatecznie wykonał najmniej wiarygodne szkice małych ludzi. Kilkoro sceptyków, którzy uznali historię za zmyśloną, widzieli w nim głównego prowodyrę. Jego zachowanie znacznie kontrastowało z tym, jak zachowywali się inni świadkowie, którzy nie wzbudzili już tylu podejrzeń.”

Otwiera się nam tu całe spektrum możliwych scenariuszy. Jeśli zatem dwóch niedostatecznie wiarygodnych mężczyzn zdecydowało się na mistyfikację (tudzież kawał), to czy z perspektywy zysków i strat cała sprawa była tego warta? Z pewnością nie, przynajmniej trudno uznać za prawdziwego „kowboja”, kogoś kto specjalnie dla kawału, demoluje dom i naraża bliskich na kilkugodzinny seans strachu. Nie mniej jednak dwaj panowie być może nie zdecydowali się na przerwanie paranoicznej zabawy bojąc się o to, że mogą spodziewać się sankcji, jeśli okaże się, że to oni są sprawcami całego zamieszania. Czy mogła się

potem i im udzielić atmosfera (podsycanej alkoholem, którego oficjalnie nie było) paranoi? Być może. Być może, jednak bardziej prawdopodobne rozwiązanie, mówi nam o czymś innym, choć ślad grupowej histerii jest nadal aktualny..

Jak zauważyliśmy i jak się okazało, tworzenie opowieści o oblężeniu domu przez goblina było ryzykowne i nie rokowało zysków. Jedyne, na co można było liczyć to podejrzenia i plotki. Tak było i w tym przypadku, bo opowieść nie padła na podatny grunt, a gdy po kilku dniach Suttonowie postanowili wprowadzić drobną opłatę na remont domu od gapiów, którzy przybywali ich farmę, ostatecznie utwierdzono się w przekonaniu, że celem skomplikowanej operacji mógł być zarobek. Nie przysporzyło to im również dobrej prasy i stało się ponoć przyczyną ich izolacji od miejscowej społeczności.

Co warto zatem zapamiętać z przypadku zwanym określanym umownie jako incydent w Kelly – Hopkinsville? Dla niektórych rzeczywiście pozostaje on niewyjaśniony, jednak bardziej niewyjaśnione pozostają motywy, dla których grupa postanowiła bronić się przed legendarnym „goblinem” (tudzież goblinami). Wysunięto trzy możliwe rozwiązania zagadki. Pierwsze mówiło o obserwacji małpy, która miała uciec z cyrku. Było to założenie tymczasowe – zniknięcia zwierzęcia nigdy nie zgłoszono, a niektórzy zwolennicy założenia, że wokoło domu Suttonów biegało coś nie z tego świata mówili, że taka pomyłka zajść nie mogła (małpy nie są kułoodporne, sowy zresztą też). Wśród zwolenników takiego stanu rzeczy była cytowana już Isabelle Davis, według której Suttonowie nigdy nie zmienili swej wersji historii.

Trzecia z wersji była również „zwierzęca” i to ona wydaje się najbardziej prawdopodobna. Biorąc pod uwagę wygląd zewnętrzny obserwowanych tam istot niektórzy zaczęli porównywać te szczegóły z wyglądem niektórych ptaków nocnych, a dokładnie puchaczy wirginijskich. Czy rzeczywiście tak mogło być? Ten sam trop pojawił się w historii słynnego Mothmana, jak i innym klasycznym bliskim spotkaniu znanym jako incydent z Flatwoods.

Jeśli jednak przyjrzymy się niektórym szczegółom opisu istot z farmy Suttonów zauważymy, że rzeczywiście duże odstające uszy czy „nierozwinięte” kończyny zawierają pewne podobieństwo do sów. Jeśli dodatkowo weźmiemy pod uwagę duże oczy i uniesione w górę ręce mogące być skrzydłami, nie da się wykluczyć możliwości, że incydent z Kelly-Hopkinsville był realny, jednakże miał podłoże... ornitologiczne. Na rysunkach świadków widzimy jednak coś innego, a mianowicie humanoidalne rachityczne stworzenia z uszami, które noszą pewne podobieństwo do nakrycia głowy komiksowego Asterixa (i jednocześnie przypominają filmowe Gremliny).

Warto zwrócić jednak uwagę na kulturowy wymiar historii Suttonów i ich znajomych. Jak zauważyliśmy, być może właśnie stąd wywodzi się nieco pejoratywne określenie „małe zielone ludziki”, bo pod takim kolorem „goblin/y” z Hopkinsville przeszły do historii, a to dzięki żadnym sensacji relacjom prasowym. Nie da się ukryć, że była to sprawa ciekawa i zajmująca wyobraźnię, a przede wszystkim nadal oficjalnie niewyjaśniona. Wydaje się zatem, że cokolwiek stało się na farmie Suttonów, nadal będzie przywoływane w literaturze ufologicznej jako przypadek „klasyczny”.

Autor: Piotr Cielebiaś

Źródło: [Infra](#)

BIBLIOGRAFIA

1. Brown J., The Kelly 'Commotion', „Kentucky New Era”, 13.08.05.

<http://www.ufoevidence.org/Cases/CaseSubarticle.asp?ID=532>

2. Nickell J., Siege of 'Little Green Men': The 1955 Kelly, Kentucky, Incident, Skeptical Inquirer, XI/XII 2006.

<http://Siege of 'Little Green Men': The 1955 Kelly, Kentucky, Incident>

3. Vallée J., Dimensions: A casebook of Alien Contact, 1999.

4. <http://www.ufoevidence.org/cases/case524.htm>

5. <http://ufologie.net/htm/kelly55pics.htm#doc>